Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na środę 9 marca 1938 — Nr. 55

Ważne posiedzenie
Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech

Trzy uchwały:
„Wytrwamy i wygramy“

Po Kongresie Polaków w Niemczech Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech, zebrana na sali „Rodła“ w Berlinie, powzięła następujące uchwały:

Uchwała pierwsza:

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech zebrała się w dniu 6 marca 1938 r. po pierwszym Kongresie Polaków w Niemczech celem zajęcia stanowiska wobec położenia Ludu Polskiego w Niemczech.

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech jako przedstawicielka jednolitej opinii Ludu Polskiego w Niemczech jest świadoma konieczności wyrażenia trosk, które w ludzie tym nurtują.

Deklaracja z dnia 5 listopada 1937 roku jeszcze nie znalazła należytego zrozumienia, echa i zastosowania w odnoszeniu się władz do ludności polskiej w Niemczech. Położenie Ludu Polskiego w Niemczech nie uległo żadnej zmianie ku lepszemu.

Rada Naczelna prosi Zarząd Związku Polaków w Niemczech, o poczynienie potrzebnych kroków w kierunku powtórnego, ewentualnego zwrócenia uwagi najwyższych władz na rzeczywisty stan rzeczy.

Uchwała druga:

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech na posiedzeniu w dniu 6 marca 1938 r. powzięła następującą uchwałę:

W dniu 4 października 1937 r. została ogłoszona przez rząd Rzeszy „Ustawa o przeprowadzeniu spisu ludności, zawodów i przedsiębiorstw“, który to spis według rozporządzenia wykonawczego z dnia 17 lutego 1938 r. ma być przeprowadzony w dniu 17 maja 1938 r.

Po dokładnym zapoznaniu się z wyżej wymienioną ustawą Rada Naczelna doszła do przekonania, iż godzi ona głęboko w byt Ludu Polskiego w Niemczech.

Ustawa o spisie ludności z dnia 4 października 1937 r. grozi bowiem ludności polskiej w Niemczech wprowadzeniem przymusowego katastru narodowego. Wskutek bowiem przymusu oficjalnego oświadczenia przynależności narodowej spis ten stanie się urzędowym imiennym wykazem członków ludności polskiej w Niemczech.

W stosunku do katastru narodowego stanowisko Ludu Polskiego w Niemczech oddawna ustalone, jest negatywne.

Rada Naczelna prosi Zarząd o poczynienie wszystkich kroków, które wielkiemu niebezpieczeństwu grożącemu ludności polskiej w Niemczech wskutek wprowadzenia katastru narodowego, mogą zapobiegnąć.

Uchwała trzecia:

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech zebrana po Kongresie Polaków w Berlinie dnia 6 marca 1938 roku wyraża Ludowi Polskiemu w Niemczech słowa najgłębszego uznania i serdecznego podziękowania za gromadne przybycie ze wszystkich stron Rzeszy bez względu na trudności i związane z przybyciem wydatki.

PRAWDY POLAKÓW

w dzień 6 marca 1938 my, synowie Narodu Polskiego, wierni synowie spod znaku Rodła, zebrani na pierwszym wielkim Kongresie Polaków w Niemczech, ogłaszamy uroczyście pięć Prawd Polaków:

Prawda pierwsza:

Jesteśmy Polakami!

Prawda druga:

Wiara Ojców naszych jest wiara naszych dzieci.

Prawda trzecia:

Polak Polakowi bratem.

Prawda czwarta:

Codzień Polak Narodowi służy.

Prawda piąta:

Polska Matka nasza, nie wolno mówić o Matce źle.

Mówił kierownik naczelny Związku Polaków w Niemczech — dr. Jan Kaczmarek:

Oto są Prawdy nasze!

Prawdy nasze nie z rozumu mędrców wielkich się wywodzą, ale z najprostszych serc Ludu Polskiego wydobyte są. Prawdy te zatem dla serc polskich są.

I dziś stąd z Kongresu Polaków w Niemczech Prawdy te do wszystkich serc polskich w świecie posyłamy.

W maju bieżącego roku odbędzie się w dalekim Chicago wielki Kongres Polaków ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Rodakom naszym w Ameryce na Kongres ich Prawdy Polaków wraz z pozdrowieniem braterskim dziś uroczyście z Kongresu naszego przesyłamy na znak jedności wszystkich braci w Narodzie polskim.“



Ksiądz Patron dr. Bolesław Domański otwiera Kongres i mówi:

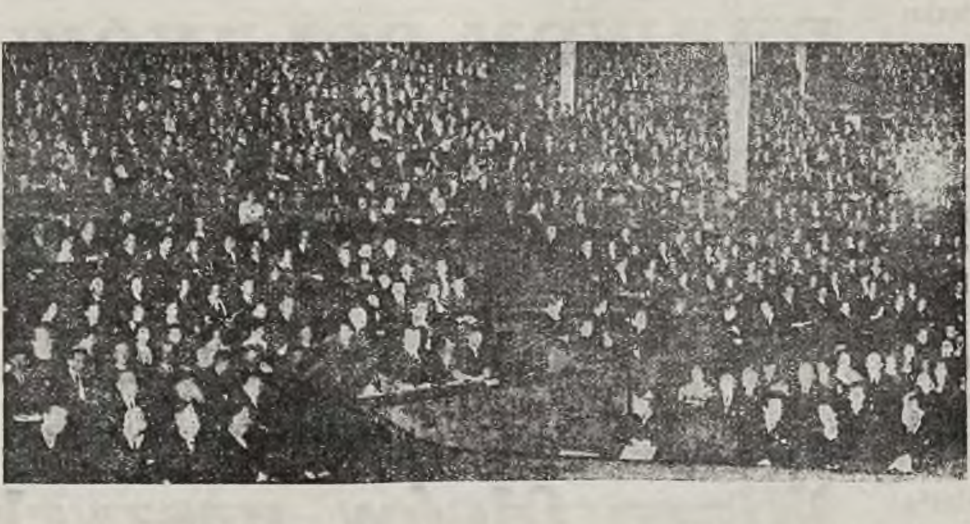
„Publicznie i zgodnie wszyscy razem wołamy z głębi serca: Polskości swej za nic w świecie nie oddamy, tak nam dopomóż Bóg, tak nam dopomóż Matka Boska Radosna!“



Ryngraf dla Związku Polaków w Niemczech

Światowy Związek Polaków z Zagranicy na jubileusz 15-lecia istnienia Związku Polaków w Niemczech ofiarował dla chorążego Związku ryngraf kuty w srebrze, wykonany w zakładach Gontarczyka w Warszawie według projektu J. Wróblewskiego.

U góry ryngrafu widnieje Matka Boska Częstochowska, z obu stron Jej wizerunku — znak „Rodła“ u dołu Orzeł Polski, okolony napisem, wyjętym z roty Polaków w Niemczech, brzmiącym: „Wytrwamy i wygramy“. Na odwrotnej stronie ryngrafu znajduje się napis: „Związkowi Polaków w Niemczech w 15-tą rocznicę walki o polskość — Światowy Związek Polaków z Zagranicy, 6. III. 1938.“



Na sali rój głów. Przyjechali wszyscy młodzi i starzy.



W skupieniu słuchają wszyscy przemówień.

Minister Funk o koloniach

Lipsk. Z okazji otwarcia Targów wiosennych w Lipsku wygłosił minister gospodarstwa Rzeszy, Funk, przemówienie, w którym powołując się na ostatnią mowę Kanclerza Rzeszy, wskazał na dorobek narodowego socjalizmu w dziedzinie gospodarczej.

Omawiając potrzeby gospodarstwa niemieckiego wskazał minister na konieczność odzyskania przez Niemcy kolonij. Według orzeczenia rzeczoznawców — mówił Funk — Niemcy po odzyskaniu swych kolonij mogłyby liczyć się już w najbliższym czasie z oszczędnością 200 milionów marek rocznie. Suma ta podwyższyłaby się z biegiem lat do 500—600 milionów marek.

Posiadanie kolonij dałoby Niemcom także podstawy dla nowej dodatkowej produkcji, ze wszystkiemi wynikającemi z tego korzyściami dla całego gospodarstwa i podstaw życiowych narodu. Nie idzie zatem wyłącznie o produkty z kolonij, ale także o wytworzenie nowych podstaw produkcji dzięki koloniom.

Co warte są kolonie można widzieć na przykładzie Anglii i Francji. W Wielkiej Brytanii wzrósł w latach 1913—1935 przywóz z kolonij z 20,5 proc. na 36,3 proc. ogólnego przywozu, a we Francji w tym samym czasie z 9,5 procent na 28,5 procent.

Dla narodu niemieckiego jest jednak kwestia kolonij w pierwszym rzędzie kwestią polityczną. Odzyskanie kolonij jest dla Niemiec kwestią narodowego honoru.

Sztab chiński
przygotowuje się do rozegrania walnej bitwy

Tokio. ATE. Jak donosi ajencja „Kokutsu“, sztab chiński wychodzi z założenia, że generalna bitwa rozegrana zostanie na równinie Hopei, gdzieś w rejonie Hankow. Czang-Kai-Szek gotuje się zawczasu do tej rozprawy, koncentrując w tym rejonie do 40-tu dywizji. Rząd Kuomintangu czyni zagranicą znaczne zakupy czołgów, karabinów maszynowych i amunicji.

Pokój na Bałkanach

Kocioł bałkański, źródło ciągłych niepokojów w Europie XIX i początku XX wieku, jakże się wydaje dziś zmieniony, gdy czytamy komunikaty dochodzące nas z tego zakątka świata. Wielką naukę można wyciągnąć z faktu, że **uparta wola pokojowej współpracy i szczera chęć dobrego współżycia z sąsiadami, mogły doprowadzić do wyników tak pozytywnych, jak choćby ostatnia konferencja rady Ententy bałkańskiej.**

Konferencje takie odbywają się co rok w coraz to innej stolicy. Poprzednia miała miejsce w lutym zeszłego roku w Atenach. Celem ich jest uzgadnianie ogólnych wytycznych polityki czterech państw — Grecji, Turcji, Jugosławii i Rumunii w dążeniu do utrwalenia pokoju. Mają one na względzie przede wszystkim **zapewnienie niepodległości wszystkich czterech państw** przez wzajemne gwarancje, nie naruszające w niczym ich praw suwerennych, a skierowane głównie przeciw zbyt silnym wpływom wielkich mocarstw, które **zwalczając się dawniej na terenie Bałkanów, doprowadzały do częstych i krwawych konfliktów.**

Tym razem komunikat wydany w Ankarze na zakończenie konferencji zawiera doniosłe decyzje polityczne. Po stwierdzeniu zupełnej zgodności poglądów wszystkich czterech państw, po tradycyjnym ukłonie w stronę Ligi Narodów po ustaleniu raz jeszcze, że Ententa sprzeciwi się energicznie wszelkim próbom z zewnątrz mieszania się do jej spraw wewnętrznych — komunikat zajmuje się najpoważniejszymi problemami dnia i przybiera wobec nich stanowisko oparte na realnych możliwościach politycznych.

Stwierdza on, że **kwestia abisyńska nie istnieje dla członków porozumienia bałkańskiego.** Już listy uwierzytelniające nowego ministra jugosłowiańskiego w Rzymie są skierowane do króla Italii i cesarza Etiopii. Rumunia postanowiła postąpić podobnie. Obecnie Grecja i Turcja mają iść w ich ślady. W ten sposób następuje wyraźne zbliżenie do Włoch. W sprawie Hiszpanii konferencja zdecydowała, by państwa Ententy nawiązały kontakt z rządem gen. Franco dla zapewnienia wzajemnego rozwoju stosunków gospodarczych.

Niemniej ważne następstwa będzie miała obecna konferencja dla wewnętrznych stosunków bałkańskich. Generał Metaxas i p. Rustu Aras podpisali **dziesięcioletni grecko-turecki układ przyjaźni,** jako uzupełnienie do paktów z 1930 i 1933 roku. Podpisanie nastąpi w kwietniu gdy premier Baryar złoży wizytę w Atenach.

Jeśli przypomnieć krwawe i niezmiernie zażarte walki, jakie toczyły ze sobą te dwa państwa już po wojnie światowej, trzeba przyznać, że stan obecny jest ze wszechmiar zdumiewający.

Ententa bałkańska nie jest jednak kompletna. W skład jej nie wchodzi Bułgaria, która nie chce się pogodzić z utratą ziem odebranych jej w wyniku wielkiej wojny. Nie znaczy to bynajmniej by Bułgaria żywiła wrogie uczucia wobec swych sąsiadów. Odezwa rządu premiera Kiosseiwanowa wydana obecnie w związku ze zbliżającymi się wyborami do parlamentu podkreśla, że **rząd ze szczególną troską starał się i stara się nadal** nawiązać **przyjazne stosunki ze wszystkimi państwami a zwłaszcza z sąsiadami.** Wyrazem tej polityki jest pakt wieczystej przyjaźni łączący Bułgarię z Jugosławią.

Przyjaźń ta znalazła swój wyraz w związku z konferencją bałkańską. Na spotkanie premiera jugosłowiańskiego Stojadinowicza, wracającego z Turcji do kraju, wyjechał premier Kiosseiwanow i towarzyszył mu w ciągu całej podróży przez terytorium bułgarskie. P. Stojadinowicz oświadczył, że w najbliższym czasie przybędzie z oficjalną wizytą do Sofii.

Poważnym krokiem do polepszenia stosunków między Bułgarią a Ententą bałkańską było także poinformowanie rządu bułgarskiego o wynikach konferencji za pośrednictwem posła Bułgarii w Ankarze, przez premiera greckiego, p. Metaxasa.

Jak widzimy „wiecznie gotujący się kocioł bałkański“ stanowczo zasłużył sobie na zmianę nazwy.

Współudział w zyskach

przyobiecują Chiny za pomoc finansowa i fachowa.

Hankou. Jak donosi Agencja Central News, oświadczył minister Handlu dr. Uen-Hao-Uong przedstawicielom prasy na temat stosunków Chin z obcymi państwami co następuje: Naród i rząd chiński życzliwie powitają współpracę krajów, zaprzyjaźnionych z Chinami, które zechcą im pomóc, udzielając w szczególności kredytów i dostarczając kierownictwa technicznego, którego Chiny potrzebują przy powstrzymaniu się jednak od wszelkiej interwencji politycznej lub aktów napaści. Chiny zagwarantują tym, którzy zechcą współpracować z nimi, część zysków w przedsiębiorstwach, dążących do gospodarczego unowocześnienia kraju.

Niemieckie posłannictwo Austrii

Austriacki minister spraw wewnętrznych Seyss-Inquart wygłosił w Linzu przemówienie na temat: „Posłannictwo Austrii“, powtarzając że Austria jest niemiecką. Przechodząc do omówienia traktatów pokojowych, oświadczył dr. Seyss Inquart:

„Dla nas niepodległość austriacka oznacza wolną decyzję, wolne prawo stanowienia o sobie. Umiemy cenić dobre przyjaźnie, jakie posiadamy w świecie i zdecydowani jesteśmy te przyjaźnie nadal utrzymywać. Niepodległość Austrii opiera się na gwarancji narodu niemieckiego (oklaski). Austriacy kroczą swoją własną drogą polityczną, bez mieszania się partyj i czynników Rzeszy.

Wiemy dobrze, że droga ta jest drogą narodową i że ma swoje historyczne uzasadnienie. Wspólność losu i życia całego narodu niemieckiego stała się już dziś faktem dokonanym. Duchowe niemieckie narodowe państwo jest dziś już faktem, mającym nie tylko kulturalne i duchowe, lecz i polityczne znaczenie. I to właśnie

narodowe niemieckie państwo o wspólnym losie,

wspólnych kulturalnych pracach, lecz także o własnej wewnętrznej budowie. pozostanie naszym celem.

Niepodległość Austrii mogłaby być tylko wówczas narażona na szwank, gdyby doszły do głosu siły, które usiłowałyby strącić Austrię z drogi niemieckiej i przeciwstawić ją Rzeszy niemieckej (oklaski).

Kto w przyszłości nie będzie działał nielegalnie- temu nie będzie się nigdy przeszkadzało w pracy. Wódz Frontu Ojczyźnianego oświadczył mi, że przyjdzie czas, w którym ustaną wszelkie zarządzenia przeciwko pozdrowieniu hitlerowskiemu, przeciwko sztandarom hitlerowskim i swastyce. Znak swastyki nie będzie już wtedy noszony jako znak protestu przeciwko kierownictwu państwa, Pragniemy uczynić jak najszybciej wszystko, co w naszej mocy, aby być dobrymi Niemcami, ale i dobrymi Austriakami.“

Przemówienie ministra transmitowane było przez radio austriackie.

Na obrazku: Ministra witają rozentuzjazmowane tłumy w Linzu.



Rosja sowiecka to jeden wielki dom obłąkanych

„Popolo d'Italia“ o procesie moskiewskim.

Wiedeń. „Popolo d'Italia“ zamieszcza artykuł przypisywany Mussoliniemu, na temat toczącego się obecnie w Moskwie procesu.

Autor wyraża przekonanie, że Stalin posługuje się tego rodzaju procesami nietylko dlatego, aby pozbyć się wszystkich swych wrogów, lecz, aby przestrzec także tych wszystkich, którzy ewentualnie mogliby się od niego odwrócić.

„Przed sądem — pisze „Popolo d'Italia“ — stają jednak tylko wybitne osobistości, które załatwia się potem kulą rewolwerową. W procesach nikt się nie broni, a niektórzy oskarżeni wymyślają sobie nawet nigdy niepopełnione przestępstwa, aby całkiem pewnie stanąć pod murem, albo, co bardziej logiczne, aby wykazać, że sprawiedliwość Rosji sowieckiej i że cała **Rosja sowiecka jest jednym wielkim domem obłąkanych,** pilnowanym przez krwiożerczych dozorców. Naród rosyjski — zauważa autor — jest już tak przytępiony, że napróżno byłoby pytać o jego zdanie.

Ale co mówią na to przywódcy, podprzywódcy i członkowie partii? Co mówią postępowo demokratyczne partie Zachodu wobec tej jaskrawej realności kultury bolszewickiej pożerającej samą siebie? Czy jeszcze ciągle aktualne jest powiedzenie ex oriente lux — światło idzie ze Wschodu?

Z gryzącą ironią kończy pismo **artykuł następującemi słowy: „Śmiem twierdzić, że Stalin stał się w przededniu bankructwa systemu Lenina faszystą. Pozatem jako Gruzin, a więc pół Tatar, nie używa Stalin rycynusu celem ukarania przywódców komunistycznych, ale pozbawia się ich metodami szczepów rosyjskich. Grozą swych wyroków pokazuje on światu prawdziwe oblicze Rosji bolszewickiej.**

Czterokrotny nalot samolotów na Barcelonę

Barcelona. Samoloty powstańcze bombardowały czterokrotnie Barcelonę. Bomby spadały zarówno na centrum miasta, jak i na przedmieścia. Pierwszy alarm nastąpił o godz. 19.30, gdy po ulicach miasta spacerowały liczne tłumy. Niemal jednocześnie baterie przeciwlotnicze rozpoczęły gęsty ogień. Po upływie kwadransa wszystko ucichło. Drugi atak nastąpił około godziny 23-ej, a trzeci około 1-ej. Wreszcie około godz. 4-ej gwałtowna kanonada przerwała ponownie sen mieszkańców miasta. Jak się zdaje, liczba ofiar bombardowania jest bardzo znaczna.

Madryt. Eskadra samolotów gen. Franco, złożona z 9-ciu bombowców, urządziła nalot na miasto Alcaniz w Aragonii. Przeszło 100 osób zostało zabitych.

Grzebią żywych i umarłych

Amsterdam. „Hat Nationale Dagblad“ z Amsterdamu ogłasza wstrząsający opis przygód młodego robotnika Marcina Broerre z Tilburga, który — podobnie, jak i wielu innych bezrobotnych — dał się zwerbować do wyjazdu do Hiszpanii czerwonej pod oszukańczemi pozorami.

Po wielu przygodach udało mu się zbiec z Hiszpanii czerwonej.

Z Paryża wysłano go wraz z wielu towarzyszami niedoli przez Perpignan do Hiszpanii. Charakterystyczne było zachowanie się francuskich urzędników granicznych, kiedy autobusy przybyły na granicę francusko-hiszpańską. Urzędnicy ci przepuszczali autobusy z ochotnikami bez żadnej kontroli.

Po przybyciu do Hiszpanii został Broerre przydzielony, mimo protestu, do brygady międzynarodowej i po czterodniowych ćwiczeniach dostał się z transportem na front guadarramski. Wkrótce potem został ranny i spędził miesiąc w lazarecie czerwonym. Tutaj opisuje cierpienia, jakie ranni przechodzą w szpitalach czerwonych. Wszędzie brakuje pomocy lekarskiej a nawet o ciężko rannych całemi tygodniami nikt się nie troszczy.

Straszny jest opis okrucieństw, jakich się dopuszcza motłoch czerwony. Pijani przywódcy wysyłają setki niedościadczonych i ze wszystkich krajów spędzonych ochotników na śmierć. W Gualajara widział Broerre na własne oczy, jak postawiono czterystu jeńców pod murem i zmasakrowano ogniem z karabinów maszynowych. Także ciężko rannych na pobojowiskach wrzucano jeszcze żywcem do grobów masowych i grzebano wraz z zabitymi.

Wreszcie Broerremu udało się w Walencji dostać na statek angielski przy pomocy pałacza okrętowego.

Kiedy Broerre chciał przemawiać na zgromadzeniu komunistycznem w Tilburgu, przywódcy komunistyczni nie dopuścili go do głosu, ponieważ wiedzieli, że będzie ostrzegał wszystkich przed takim losem. Robili też wszystko, by mu odebrać dokumenty osobiste z Hiszpanii.

„Wiem dużo — mówił Broerre — ponieważ na własne oczy widziałem bestialskie okrucieństwa i bezdenną rozpacz w brygadach międzynarodowych. Dlatego komuniści chcą mi zamknąć usta.“

400 ludzi 65 milionów strat

Bilans katastrofy powodzi w Kalifornii.

Los Angeles. Na terenach zalanych przez powódź w południowej Kalifornii zajętych jest 25 tys. robotników przy pracach ratunkowych. Wciąż jeszcze znajdywane są zwłoki ludzi, którzy zatonęli podczas powodzi. Dotychczas stwierdzono, że ofiarą powodzi padło ponad 400 ludzi.

Szkody materialne obliczają na 65 mil. dolarów. Woda obecnie wszędzie ustępuje. Dopiero za kilka dni można będzie zestawić dokładny bilans tej największej w nowszych dziejach Kalifornii katastrofy powodziowej.

„Budżet szatana“...

Tak nazywa słusznie „Reichspost“ (Wiedeń) budżet, przedstawiony przez centralną radę związku bezbożników na r. b.

Budżet ten zamyka się cyfrą 65 milionów rubli. Z tej sumy 51 milionów rubli przeznaczyła wspomniana rada na zwalczanie religii, a resztę na rozbudowę organizacji bezbożników w świecie.

Opozycja angielska

zgłasza wniosek nieufności

Londyn. ATE. Stronnictwo pracy zgłosiło wniosek nieufności do rządu, domagając się wyjaśnień w sprawie ogłoszonej niedawno Białej Księgi, oraz programu zbrojeń. Wniosek podkreśla, że stronnictwo pracy widzi gwarancje bezpieczeństwa kraju jedynie w systemie bezpieczeństwa zbiorowego w ramach Ligi Narodów. Stronnictwo robotnicze potępia program zbrojeń, który — jego zdaniem — jest złamaniem przez konserwatystów przy rzeczeń, danych podczas ostatnich wyborów.

Anglia cierpi na brak rekrutów

Londyn. W związku z ogłoszeniem budżetu wojskowego wyraża „Daily Telegraph“ zaniepokojenie z powodu brakowi rekruta. **Liczba rekruta armii regularnej wynosiła w roku 1936/37 tylko 22 800. Liczba rekruta w roku 1937/38 wyniesie prawdopodobnie tylko 28 500, natomiast liczba zwolnionych żołnierzy 32 tysiące. — Deficyt 1200 oficerów i 22 tysięcy szeregowych stale zatem wzrasta. Jeśli się doliczy do niego chorych itd., uzyska się liczbę 60 tysięcy, podczas gdy obecnie armia regularna otrzymuje jeszcze tylko 30 tysięcy.**

Jeśli armia terytorialna jest o 43 tysiące niższa od stanu przepisowego, przedstawia to jednak o wiele mniej poważny problem, ponieważ wzmocnienie jej w roku 1937 wyniosło okrągło 17 700 ludzi.

Deficyt 20 tysięcy ludzi wojsk przeciwlotniczych wymaga jednak jeszcze poprawy. Musi się jeszcze dużo zrobić, by służba w wojsku była pociągająca.

Polska rezurekcja

w rzymskich katakumbach

Słynne rzymskie katakumby, dawne kopalnie kamieni, w których kryli się w okresie prześladowań pierwsi chrześcijanie, zostały odkryte dopiero w XVI wieku. Są to wielopiętrowe podziemne korytarze z wnękami i malowidłami, pierwsi chrześcijanie odprawiali tu modlitwy i chowali zmarłych. Później w katakumbach chowano zwłoki papieży i wielu świętych, jak św. Syksta, św. Fabiana, św. Łukasza, św. Cecylii.

W okresie zbliżających się świąt wielkanocnych tysiącletnie katakumby rzymskie będą świadkiem pierwszej w dziejach, niezwykłej i podniosłej uroczystości. Oto w najciekawszej części katakumb t. zw. św. Kaliksta (pod bazyliką św. Syksta i św. Cecylii), odprawiona zostanie polska rezurekcja dla uczestników pielgrzymki Ligi Katolickiej, udającej się z Polski do Rzymu na święta wielkanocne w związku z aktem kanonizacji bł. Andrzeja Boboli. Na odprawienie tego nabożeństwa Liga Katolicka otrzymać musiała specjalne zezwolenie OO. Salezjanów, opiekujących się obecnie katakumbami.

KRONIKA

Kalendarz dnia

9 Marzec

Środa

Suchedni, Franciszki Rzym. w. Słowiański: Mścisława bł. Słońca wsch. 6.06, zach. 17.28. Księżyca wsch. 9.40, zach. 1.19.

Kronika historyczna:

1652. Słynne „Liberum Veto" posła Sicińskiego na Sejmie Warszawskim.

1799. Kniaziewicz oddaje w Paryżu zdobyte sztandary.

1863. Bitwa powstańców pod Myszyńcem.

Przysłowia ludowe:

Za progiem marca — stoi wiosna.

Ciekawe wiadomości:

Podobno w jednej godzinie ginie na świecie 15 ludzi od kuli lub noża. Statystyka ta dotyczy tylko krajów cywilizowanych.

Rady praktyczne:

Nie napełniać spirytusem maszynek spirytusowych, dopóki całkiem nie ostygną.

Aforyzmy:

Niektórzy żądają od jasnowidza, żeby odczytał ich myśli, gdzie ich często brak.

— **Nieszczęśliwy wypadek** zaszedł na szosie Olsztyn—Dywity. Mężatka L. z Ługwałdu jechała na rowerze do miasta. W tyle na rowerze miała przymocowany karton z jajkami. W pobliżu mosto została najechana przez samochód i ciężko pokaleczona. Odwieziono ją do szpitala.

— **Z sądu.** Sąd olsztyński obradował ostatnio na zamku w Niborku. Na ławie oskarżonych zasiadł 40-letni znahor Adolf Kusser z Niborka. Oskarżony leczył ludzi w sposób swoisty proszkami, cukrem, wodą i natronem zależnie od rodzaju choroby. Jeździł na motocyklu i odwiedzał chorych po wsiach. Gadać umiał dobrze ale z leczeniem chorób, to inna sprawa. Główną jego troską było, by łatwowierni dobrze płacili za jego bezwartościowe zabiegi. A ponieważ głupich nie sieją, więc interes „pana doktora" szedł. Naoszukiwał swych pacjentów aż go policja osadziła w areszcie. Podczas rozprawy robił oskarżony wrażenie umysłowo chorego, wobec czego sąd odroczył rozprawę, by poddać oskarżonego obserwacji lekarskiej.

— **Jondorf** (Jomendorf). W ubiegły wtorek odbył się u nas tradycyjny wieczorek zapustny. Na wieczorek ten przybyło dużo młodzieży i starszych. Dalej przybyło kilku gości z Olsztyna. Na wieczorku zapanowała nuta wesoła, usłyszeliśmy dużo wesołych popisów. Były oczywiście i tradycyjne pączki. W ciągu wieczornicy odwiedzili nas także studenci z Wilna, którzy właśnie bawili w Olsztynie. Przy wesołej zabawie upływały godziny i zbliżała się godz. 12-ta. Zjedzono więc śledzia słonego i zaśpiewano pieśń wieczorną i odśpiewaniem „Hasła" zakończono ten miły wieczorek.

Od środy popielcowej począwszy przez cały czas postny zbiera się ludność polska o godz. ½7 wieczorem w miejscowej kapliczce do odmówienia Różańca św. względnie Drogi Krzyżowej.

— (Nieszczęśliwy wypadek.) Podczas pracy złamał sobie nogę robotnik Bernard Petrykowski, zatrudniony od 3 tygodni w tartaku w Olsztynie. Odwieziono go do szpitala.

Piękne zebranie w Giławach

W sobotę, dnia 26 lutego br. miejscowy Oddział Związku Polaków urządził **obchód 15-lecia istnienia Związku Polaków w Niemczech.** W pięknie udekorowanej klasie zebrali się liczni goście. Po zagajeniu zebrania przez prezesa miejscowego Oddziału odśpiewano „Pieśń Rodła". Następnie odczytał sekretarz M. sprawozdanie z działalności naszego Oddziału. Po nim zabrał głos p. S. W bardzo treściwych słowach wskazał on na znaczenie założenia naczelnej organizacji Zw. Pol. w N. dla wszystkich Polaków zagranicą i na ciężką walkę tej organizacji o nasze słuszne prawa.

Z prośbą do rodziców o przelanie tego ducha polskiego na swoje dzieci zakończył p. S. swe przemówienie. Następnie przemówił przedstawiciel miejscowej młodzieży polskiej p. K., który między innym powiedział: **Od ojców naszych nauczyliśmy się walczyć o nasze prawa i nie ustaniem w tej walce aż wygramy.** Po kilku pięknych wierszykach młodzież nasza wykonała do łez wzruszającą inscenizację p. t. **„Błogosławiona Dobroć człowieka".**

Dalej odczytali pp. K. i M. dwie odezwy, po czym jeszcze raz zwrócił się prezes do obecnych z gorącą prośbą, by zawsze i wszędzie okazywali się godnymi polskiego imienia. Hasłem zakończono obchód.

Druga część wieczorku poświęcona była zabawie. Nasamprzód posilono się „ponczkami", bułkami i t. d. przy obficie zastawionych stołach, co zawdzięczamy przede wszystkim paniom M. i S. i za co im serdeczne „Bóg zapłać!"

Wesołość zapanowała w klasie, gdy wystąpiły „Stary Kawaler" (p. M.) i „Żydówka" (p. S.), C. M. i A. M., za co im podziękowano hucznymi oklaskami. Potem zagrała muzyka i wszyscy w tany. Tak przy tańcu i grach towarzyskich aż za szybko upłynął nam czas. Zanim spostrzegliśmy się była godzina 24.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Ernest Aschkowski, dawniej w Bruszwałdzie a obecnie w Malborku mieszkający, odpowiadał przed sądem za kradzież, zresztą nie poraz pierwszy stawał on przed sądem. Razem z nim zasiadała i żona jego na ławie oskarżonych, bo ona pomagała mu przy kradzieży drzewa. A. został skazany na rok ciężkiego więzienia a żona jego na miesiąc więzienia.

— **Malbork** (Marienburg). Na posiadłości gospodarza Kantelberga powstał pożar, który zniszczył doszczętnie dużą stodołę. Straż ogniowa z trudem ocaliła sąsiednie zabudowania.

— **Malbork** (Marienburg). Na torze kolejowym Malbork—Królewiec w pobliżu dworca Kobbelbude znaleziono strasznie zmasakrowane ciało robotnika kolejowego Neumanna. Został on przez pociąg najechany, gdy wracał po torze do domu.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). U dwuch tutejszych rzeźników przeprowadzono niespodziewanie rewizję, podczas której stwierdzono, że rzeźnicy ci ubijali bydło bez kontroli i mieli w użyciu podrobione stemple. Rzeźników tych aresztowano.

— **Ostróda** (Osterode). Okropny wicher szalał tu jak i w całej prowincji w ostatnich dniach. Nad brzegiem tutejszego jeziora szedł pewien obywatel, który pochwycony przez wicher, wpadł do wody. Zdołał się jednak sam wyratować, lecz musiał się udać do lekarza.

— **Ządzbork** (Sensburg). Pewien robotnik z wioski Kiełbonki, w powiecie tutejszym, jadąc na rowerze, zesłabł nagle, stracił przytomność i spadł z roweru. Doznał on poważnych okaleczeń. Przechodnie zanieśli go do pobliskiego lekarza. — Nauczyciel Gumbold upadł na ulicy tak nieszczęśliwie, że złamał sobie nogę. Ponieważ nie znalazł żadnej pomocy, zawlókł się o własnych siłach do mieszkania swego.

KRONIKA POGRANICZA

— **Krzywawieś.** W lecie 1936 spalił się tutaj gospodarzowi Battige stóg zboża. Już wtedy przypuszczano, że chodzi tutaj o podpalenie, jednakże wszelkie dochodzenia pozostały bez skutku. Wreszcie udało się żandarmerii z Radawnicy i Kiełpina wpaść na trop podpalaczy. Niedawno zaaresztowano gospodarza Emila Battiga i robotnika Pawła Bublitza, którzy zostali w podejrzeniu o podpalenie odstawieni do aresztu śledczego w Złotowie. Battige stoi pod zarzutem namowy do podpalenia, a Bublitz już miał być bezpośrednim sprawcą pożaru.

400 ludzi i 65 milionów strat

Sprzedaż drzewa

Urząd leśniczy Gipsowo sprzedaje drzewo do użytku, **w środę, dnia 9 bm. w karczmie Grzywaczewskiego w Gipsowie.**

Urząd leśniczy Smolniki sprzedaje drzewo na opał **w środę,** dnia 9 marca od godz. 9-tej w karczmie Spitza w Rusi dla Rusi, Bartęga, Dorotowa, Tomaszkowa i Ganglau.

W piątek, dnia 11 marca od godz. 9-tej w karczmie Gottschalka w Stawigudzie dla Stawigudy, Gryźlin, Wymoja, Plusk i Mierk.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Czwartek, 10 marca 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Muzyka z płyt. **7.00** Dziennik poranny. **7.15** Muzyka z płyt. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** „Chopin" — poranek muzyczny dla gimnazjów. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Aud. południowa. **15.30** Wiadomości gospodarcze. **15.45** Rozmowa muzyka z młodzieżą — audycja. **16.15** Koncert solistów z Poznania. **16.50** Pogad. aktualna. **17.00** „Wiedza i książka" — Książka J. Wasiutyńskiego „O Mikołaju Koperniku". **17.15** Koncert rozrywkowy. **17.50** Poradnik sportowy. **18.10** Skrzynka ogólna. **18.25** Program na jutro. **18.35** Audycja dla młodzieży wiejskiej. **19.00** Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Poranek Puszkina" — premiera — słuchowisko. **19.30** Recital skrzypcowy E. Umińskiej. **19.50** Pogad. aktualna. **20.00** Koncert rozrywkowy. **20.45** Dz. wieczorny. **21.45** „Zapomniany poeta — Franciszek Nowicki" — szkic literacki. **22.00** Koncert. Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego. **22.50** Ostatnie wiadomości dziennika wiecz.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** „Uwagi o nawożeniu zbóż jarych" — pog. roln. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Recytacje z powieści E. Tomba „Taddy płynie przez dwa oceany". **18.25** Płyty. **18.45** Lekcja jęz. polskiego. **23.00** Tańce i piosenki.

Gewinnauszug

5. Klasse 50. Preußisch-Süddeutsche (276. Preuß.) Klassen-Lotterie

Ohne Gewähr — Nachdruck verboten

Auf jede gezogene Nummer sind zwei gleich hohe Gewinne gefallen, und zwar je einer auf die Lose gleicher Nummer in den beiden Abteilungen I und II

24. Ziehungstag — 7. März 1938

In der heutigen Vormittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 10000 RM. 17147
6 Gewinne zu 3000 RM. 300740 331869 370576
16 Gewinne zu 2000 RM. 176893 249128 254845 292428 300368 304409 305599 316912
52 Gewinne zu 1000 RM. 4633 4663 22146 36072 58071 78691 103232 110722 133767 145672 149680 151781 161299 163060 177[illegible] 187686 190124 223198 239897 244885 246733 297872 322744 357036 388877 395377
92 Gewinne zu 500 RM. 4603 11582 15068 33752 39851 42643 64000 66463 68684 78694 80514 97924 107753 110236 113611 124007 177741 181016 190040 191624 194486 214342 219806 228338 231681 238986 257241 257683 270200 279570 297311 298772 307[illegible] 310338 311291 312048 317674 324647 336090 336963 352800 361399 369031 375420 381776 392710

166 Gewinne zu 300 RM. 2368 8976 9065 11881 15922 16179 18042 20657 27119 28449 32856 34296 39555 42603 51044 51045 51638 58525 63564 69753 70371 73445 74127 81064 97739 99339 99[illegible]18 112582 116067 123277 124011 152088 161783 167096 173755 175726 175743 191371 194134 197890 201312 202772 204328 206752 213066 213514 217636 224823 232817 235028 236815 241951 246991 248141 250316 256568 259774 261375 267782 269947 275623 280316 281549 294355 294988 295341 301646 303632 309560 310167 314799 322281 322927 349635 350656 354010 365124 365791 367261 382481 386779 398149 398705

In der heutigen Nachmittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 10000 RM. 29879
2 Gewinne zu 5000 RM. 242513
6 Gewinne zu 3000 RM. 83044 88809 222670
10 Gewinne zu 2000 RM. 179055 195818 290100 303725 315012
38 Gewinne zu 1000 RM. 8462 13000 23917 79990 93817 109316 116472 136649 140518 165731 194299 218192 227491 230051 238667 247059 294928 326448 390252
96 Gewinne zu 500 RM. 19267 37572 44971 45203 55028 66287 74595 76344 90303 101769 101993 120555 145367 154522 155781 160011 161814 164412 166656 168915 177137 184209 189690 194604 208284 211568 217521 222334 230725 234879 239884 255311 258737 278263 279494 284417 285887 313610 315356 316233 329266 336849 344495 362355 372834 379942 380901 392893

126 Gewinne zu 300 RM. 6176 10238 13546 32384 39188 50422 70522 81707 83478 87269 87686 88193 89924 95007 95619 95892 99381 101607 105218 107020 109168 134257 140275 142078 143569 153973 163782 171668 182279 184128 205207 205657 212166 213505 220803 222343 227184 248138 250329 258458 270819 272896 273434 279993 285809 300396 301304 301976 308513 310425 313029 313254 325213 326451 328379 334876 341413 342898 343118 353390 354682 367923 398708

Im Gewinnrade verblieben: 2 Gewinne zu je 1000000, 2 zu je 500000, 4 zu je 20000, 18 zu je 10000, 28 zu je 5000, 64 zu je 3000, 242 zu je 2000, 472 zu je 1000, 822 zu je 500, 1714 zu je 300, 39632 Gewinne zu je 150 RM.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. I. 1938: 926. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1935.

W niedzielę, dnia 6-go marca o godz. 10-tej przed połud. zmarła niespodzianie, opatrzona Sakramentami św., moja droga córka, nasza najukochańsza siostra i ciocia

ś. p. Stefania Potowska

w 17. roku życia.

O czym donosi w smutku pogrążona rodzina

T. Potowski

Sztum, dnia 6. marca 1938.

Pogrzeb odbędzie się, dnia 10-go marca, o godz. 10-tej z domu żałoby.

Pieczątki dla każdego rodzaju towarzystw, urzędów jak i osób prywatnych dostarcza: **Księg. Gazety Olsztyńskiej**

Mapy Polski Cena 3.00 mk. z przesyłką 3.10 mk. poleca **Księg. „Gazety Olsztyńskiej"**

Na szlakach wojennej chwały Legionów

W historycznej wsi Rarańcza stanie trwały pomnik bohaterstwa żołnierza legionowego

CZERNIOWCE. Opieką nad grobami legionowymi, rozrzuconymi po całej Bukowinie zajmuje się już od szeregu lat Związek b. Ochotników Wojsk Polskich w Rumunii z jednej strony i organizacja żołnierzy Drugiej Karpackiej Brygady z drugiej strony. W ostatnich czasach jednak, na skutek komasowania przez władze rumuńskie wszystkich grobów wojennych, okazaał się potrzeba skomasowania również grobów legrobów wojennych, okazała się potrzespoczywające na ziemi rumuńskiej nie uległy rozproszeniu i zapomnieniu wśród tysięcy poległych różnych narodowości. W trosce o zachowanie pamięci czynu legionowego na ziemi bukowińskiej, w trosce o zebranie kości bohaterów i pochowania ich na jednym wspólnym cmentarzu, powstał w ostatnich dniach w Czerniowcach Komitet Obywatelski, skupiający przedstawicieli wszystkich organizacji polskich i wszystkie wybitniejsze osobistości. Z Komitetu tego wyłoniony został jednocześnie ściślejszy komitet wykonawczy, którego trzon stanowi Związek byłych Ochotników Wojsk Polskich, a który zająć się ma ekshumowaniem grobów legionowych, zgromadzeniem prochów legionistów na cmentarzu w historycznej wsi Rarańcza i zbudowania tam trwałego pomnika czynu legionowego.

Na cmentarzu w Rarańczy tym czasem leży już sporo kości legionistów. Po przewiezieniu prochów bohaterów spod Rokitny do Krakowa pozostała jeszcze na miejscu przeszło setka, pochowana w trzech wielkich mogiłach. Na każdej mogile stoi skromny pomnik z piaskowca. Zachował się tam ponadto oryginalny krzyż drewniany, postawiony poległym kolegom przez legionistów w r. 1915. Bo Rarańcza jest tą szczególną wsią, która skupiła szereg wspomnień z bojów legionowych. W r. 1915 tuż za wsią przechodziła linia bojowa, obsadzona przez Drugą Karpacką Brygadę. Dnia 13 czerwca tegóż roku wyszedł stąd właśnie szwadron ułanów polskich pod dowództwem rotmistrza Dunin-Wąsowicza, aby pod sąsiednią wsią Rokitną ruszyć w wielkopomnej szarży na okopy rosyjskie. Przez Rarańczę wreszcie przedzierała się w r. 1918 przez front austriacki Druga Brygada, gdy po Traktacie Brzeskim postanowiła wypowiedzieć wiarołomnej Austrii żołnierskie posłuszeństwo. Właśnie mija od tej chwili lat 20, bo stało się to dnia 15 lutego 1918 roku. I właśnie w dwudziestolecie tego ostatniego, rozpaczliwego czynu legionowego, powstaje w stolicy Bukowiny, w Czerniowcach komitet, który za pomocą żołnierzy byłej Drugiej Brygady postanowił godnie uczcić prochy bohaterów.

Mieszka w Rarańczy jakieś 80 rodzin polskich. Ładna to gromada. Ale nie trudno jest dowiedzieć się od miejscowych ludzi, że przeszło setka rodzin polskich wynarodowiła się od czasu wojny. Dlaczego? Bo na miejscu jest tylko skromna drewniana kapliczka, ale nie ma parafii i nie ma księdza. Gdy Polak-katolik żeni się z prawosławną Rusinką, bierze ślub w cerkwi: gdy Polka bierze sobie za męża prawosławnego, też idzie z nim do cerkwi prawosławnej, gdyż księdza katolickiego na miejscu nie ma. Gdy dzieci na gwałt chrzcić trzeba, biegnie się do popa, bo parafia polska daleko, aż w Bajanach, o kilkanaście kilometrów Czasem jeszcze odezwie się w takim prawosławnym Polaku sumienie polskie, radby posłać swe dziecko do szkoły polskiej, bo on sam, choć prawosławny, po polsku się modli, bo innej modlitwy nie zna. Ale szkółka polska szczupła i uboga, ledwie własne, polskie dzieci pomieścić może. I tak się przez lata kruszy ta polskość historycznej wsi, zamiast kwitnąć, otoczona wspomnieniem polskiego bohaterstwa. I tu właśnie otwiera się przed komitetem obywatelskim ogromne zadanie: wystawienie w Rarańczy trwałego pomnika czynu legionowego i uratowanie polskiego żywiołu od wynarodowienia. W bezpośrednim pobliżu cmentarza ma więc stanąć monumentalna kaplica, względnie kościół, a w jego podziemiach zbudowane ma być mauzoleum, kryjące kości legionistów, zarówno tych, którzy już spoczywają na cmentarzu w Rarańczy, jak i tych, których groby leżą rozrzucone po całej Bukowinie. Staraniа Komitetu pójdą w kierunku założenia w Rarańczy parafii i rozszerzenia szkółki polskiej, która uratowałaby młode dusze polskie od wynarodowienia.

To będzie najtrwalszy pomnik, postawiony nie tylko pamięci poległych legionistów, ale i żyjącemu polskiemu ludowi w Rarańczy.

Al. Th.

Zapusty szwajcarskie

Bale i maskarady — Wina i słodycze — Rola koni i masek Bazylea prowadzi

Karnawał jest tu długi i huczny, zwłaszcza po miastach, wśród których prym wiodą Zurych i Bazylea. Ludzie mają pieniądze i nie żałują ich ani na kostiumy, nieraz bardzo pomysłowe i wytworne, ani na drogie wstępy i napitki. Ogólnie lubiane są zwłaszcza maskarady i bale kostiumowe, gdyż każdy pragnie choć na jedną noc zmienić swoje „ja“ i pokazać się publicznie w innej zupełnie skórze.

Zwyczaj przebierania się na maskarady datuje się tu od roku 1890, kiedy to „Czytelnia Hottingen“ urządziła wielki bal kostiumowy, wprowadzając wiele kreacyj renesansowych, które były niejako nawrotem do wielkich ongiś przyjęć i balów, urządzanych w cienistych parkach i jasnych salach rokokowych.

Zamiłowanie Szwajcarów do kostiumów tej epoki widzimy wyraźnie w pochodzie dzieci, połączonym z uroczystością wiosenną „Sechseläuten“. Pochód przeciąga ulicami Zurychu w pierwszą pogodną niedzielę kwietniową. Jak urocze wytworne miniaturki drepcą dzieci i młodzież w krynolinkach, powiewnych mantylach, peruczkach w stylu renesansu, Biedermeiera i rokoko.

W ostatnim czasie stały się modne bale artystów, zwłaszcza od trzech lat wprowadzony wielki bal malarzy, gdzie widzi się nie tylko niezwykle barwne i pomysłowe kostiumy, ale odczuwa się atmosferę swobodnego humoru, dowcipu, mieszaninę ras i języków, zbiór najprzeróżniejszych masek i strojów. Doroczny bal karnawałowy w hotelu Waldhaus-Dolder ma też swoją markę.

Karnawał tu jest długi, ten bowiem zwykły, który u nas kończy się z dniem środy popielcowej, nazywa się tu Bauernfastnacht („zapusty chłopskie“)) i jest dopiero pierwszą częścią właściwego karnawału. Druga jego część, zwana Herrenfastnacht („zapusty obywatelskie“), trwa aż do niedzieli palmowej. Kogo nie stać na drogi wstęp (10. 15 i 20 frs. od osoby), drogi kostium i dobre napitki, ten zabawia się skromniej w mniejszych lokalach i restauracyjkach, gdzie co sobotę jest „Freinacht“ i muzyka. Przy szklance wina lub piwa, chłopskiej kiełbasie lub ciastkach trwa wesoła zabawa niemal do rana. Ze specjalności karnawałowych smaży się — podobnie jak u nas — pączki i chrusty z tą różnicą, że chrusty smaży się w postaci cienkich dużych placków, które — lekko brunatne i fantastycznie pomarszczone — posypuje się miałkim cukrem. Któż zliczy poza tym specjalności miejscowe jak „Blätze“ — wypełnione masą z suszonych jabłek i gruszek. „Schlüferli“, „Frauenschenkeli“, „Ziegerkrapren“, „Tabakrollen“ itd. Wystawy cukierni uginają się od różnych smakołyków, a wystawy kolonialne przepełnione są flaszkami win o cenach reklamowych. Miasteczko Zug słynie z sadów wiśniowych. Tam też wyrabia się znakomity „Zugerkirsch“, podobny do naszej żytniówki bezbarwnej, a jako produkt wtórny „Zugerkirschtorte“, najlepszy smakołyk szwajcarski, przepojony ową wiśniówką.

Dużą rolę w karnawale grają konie, które, aczkolwiek są tu wielkim luksusem, hodowane są i pielęgnowane przez bogatych Zuryszan. Zaprzęga się je w karnawale, zwłaszcza w tłusty wtorek, do powozów, przystr. kwiatami i zielonośenią, i wesołe towarzystwa przeciągają w kostiumach i maskach ulicami miasta, wyjąc na trąbkach, grając i śpiewając. Nawet surowa zwykle policja przymyka oczy na tę wesołość, a śpieszący się i wiecznie zajęty Szwajcar przystaje chętnie, by nacieszyć oczy barwnym widokiem.

Specjalnie wesoło toczy się karnawał w Bazylei, która od wieków ma karnawałową tradycję. Stąd poszedł też zwyczaj masek, nieraz dziwacznych i potwornych. Nigdzie nie jest w karnawale tak wesoło i hucznie, nigdzie nie leje się tyle wina i nie paraduje tyle masek co w nadreńskim mieście Bazylei. Nawet na różne ważniejsze zabawy i przedstawienia w Zurychu sprowadza się wesołych Bazylejczyków, by swymi oryginalnymi strojami, maskami i muzyką zabawę uświetnili.

Flegmatyczny na ogół, zamknięty w sobie i wiecznie zapracowany Szwajcar „rozkleja się“ dopiero na zabawie, zwłaszcza gdy sobie trochę podpije. Daleko tutejszym zabawom do naszych wytwornych balów polskich, ale niektóre są oryginalne i pewne sfery, jak np. artyści, bawią się bardzo ładnie i pomysłowo.

Kogo na to stać, wyrusza na karnawał do St. Moritz, tam bowiem obok sal balowych może używać sportów i wygrzewać się na prażącym już silnie przedwiosennym słońcu

M. S.

Na ziemiach historycznej Wielkopolski

Miejsce elekcji trzech królów — Kościoły — Dom królewski

Życie coraz bardziej przekreśla dawne granice niewoli, a nawiązuje i wraca do form, wykreślonych narodowi w historycznym jego pochodzie. W coraz silniejszej postaci występuje proces faktycznego zrastania się ziem stanowiących ongiś historyczną Wielkopolskę. Ziemia kaliska wraca do dawnej wspólnoty z Poznańskim, a i w ziemi sieradzkiej, łęczyckiej, czy nawet Mazowszu poczyna pulsować coraz żywiej tężyzna wielkopolska.

Warto sobie uprzytomnić, że Historyczna Wielkopolska w XIV i XV wieku obejmowała obok województw: poznańskiego i kaliskiego także sieradzkie i łęczyckie, a od 1569 roku również Mazowsze, Kujawy i Prusy Królewskie.

Na ziemiach tych żywioł polski coraz wydatniej akcentuje swą wolę do całkowitego kierowania losami odziedziczonej ojcowizny. Stolica ziemi kaliskiej — odwieczny Kalisz w entuzjastycznym zrywie uwalnia się z żydowskiej przewagi gospodarczej, umacniając swe pozycje łańcuchem stale rosnących w liczbę i moc polskich placówek. O palmę pierwszeństwa z Kaliszem staje Sieradz.

Nad rzeką Wartą wśród żyznych pól rozsiadł się gród Sieradz, którego rodowód wyprowadzają historycy od starożytnego „Syradza“, istniejącego już napewno w siódmym wieku po Chrystusie. Bolesław Chrobry pobudował w mieście zamek drewniany, obronny, zabezpieczony błotami, rowami i ostrokołem. W 1331 roku zniszczyli zamek doszczętnie Krzyżacy. Nową, murowaną budowlę zamkową wzniósł Kazimierz Wielki. W roku 1383 obraduje w Sieradzu sejm, na którym szlachta powołała na tron polski Jadwigę. Na walnym sejmie w tym mieście obrany został także królem Władysław Warneńczyk. W Sieradzu przyobleczono w szkarłatną purpurę władzy królewskiej Kazimierza Jagiellończyka w 1445 roku.

Po dni dzisiejsze przetrwały jedynie trzy pomniki przeszłości: dwa kościoły i dom królewski Kazimierza Jagiellończyka.

Najokazalszym pomnikiem chlubnej przeszłości Sieradza jest kolegiata sieradzka, pochodząca z końca X względnie XI wieku. W farze sieradzkiej odbył się w 1233 roku pierwszy synod biskupów z całej Polski pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki. Podczas najazdu Krzyżaków świątynia spłonęła doszczętnie. Odbudował ją Kazimierz Wielki. Z tych czasów pochodzi charakterystyczny fronton, nadający świątyni cechy odwiecznego tumu. W ostatnich latach wiele zapobiegliwości do około odnowienia kościoła wykazał obecny proboszcz sieradzki ks. prałat Pogorzelski.

W 1729 roku fara sieradzka uzyskała godność kolegiaty. We frontową ścianę kościoła wmurowane są odrzwia z byłego zamku obronnego.

Drugim kościołem sieradzkim jest klasztór i świątynia OO. Dominikanów, sprowadzonych do grodu przez księcia Kazimierza, syna Konrada Mazowieckiego. W kościele klasztornym pochowano trzech książąt sieradzkich. W roku 1922 kościół podominikański przeszedł na własność SS Urszulanek.

Na rogu rynku przy zbiegu ulicy Dominikańskiej i Zamkowej wznosi się dom o kamiennych odrzwiach, który należał swego czasu do króla Kazimierza Jagiellończyka.

Starodawny Sieradz uległ w ostatnich czterech latach zasadniczym przeobrażeniom. Psychika jego mieszkańców poddała się twórczemu oddziaływaniu idei narodowej. Pod jej wpływem odżywczego powiewu — Sieradzanie poczuli w sobie nowe siły i stanęli w rzędzie szermierzy niezależności polskiego gospodarstwa narodowego. Kto nie był kilka lat w Sieradzu, ten po przybyciu do niego zaskoczony będzie przegrupowaniem, jakie nastąpiło w układzie gospodarczym miasta. Już w samym rynku zlikwidowano kilka żydowskich placówek, a w ich miejsce powstały polskie. A w targowy dzień pełno na rynku polskich straganów, które skutecznie przeciwstawiają się żydowskim handelesom.

Nie brak w Sieradzu i wielkopolskich pionierów gospodarczych. Przy ul. Warszawskiej założyli polscy kupcy z Leszna nowoczesny magazyn z gotowymi ubraniami p. firmą „Dom odzieży“. Mimo że skład ten istnieje dopiero kwartał, to jednak rozwija się doskonale.

Usamodzielnienie się gospodarcze żywiołu polskiego w Sieradzkim dokonuje się składnie i z żywiołowym wprost rozmachem. Na polu gospodarczym starodawnej ziemi sieradzkiej, historycznej siostrzenicy Wielkopolski„ wzrasta bujny łan polskiej przedsiębiorczości i tężyzny narodowej. Ziemia sieradzka wyrównuje szeregi z pochodem narodowy front.

Henri Gauter który pisał dla dzieci

Ten 83-letni staruszek, redaktor „La semaine de Suzette“, umarł nie dawno. Dzieci paryskie będą żałowały starego przyjaciela.

W roku 1914, mając już lat 60, wstąpił na ochotnika do wojska. Prawie, jak Or-Ot.

Spotyka go marsowy jenerał.

— Co robicie w cywilu?

— Pisuję dla dzieci.

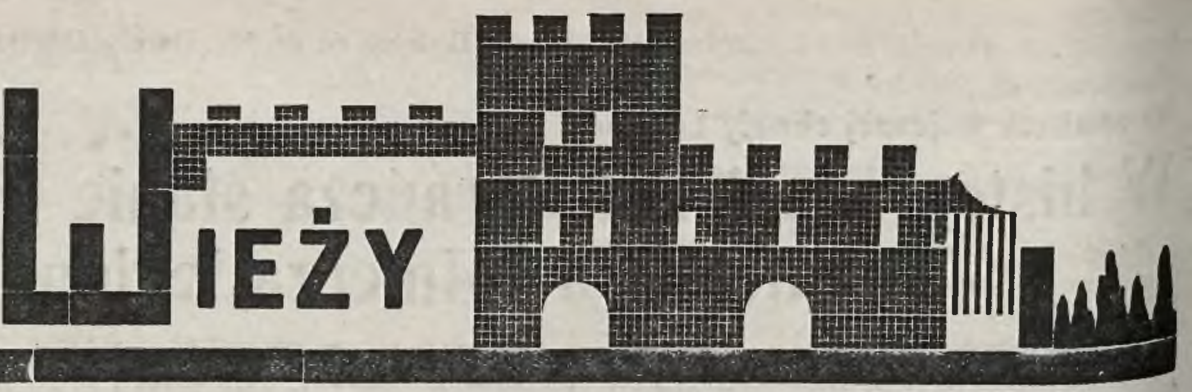
— Mm... dobrze! Będziecie w kancelarii. Ale tam będziecie mieli do czynienia nie z dziećmi, tylko ze sztabem więc uważać mi na otografię!...

Henri Gautier wspominał to z radością. Byłby mniej rad, gdyby był pisarzem polskim w epoce nowej pisowni.

FERRY ROCKER
POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY



10)

(Ciąg dalszy)

— Doktór Palmer szukał szprycki, lecz nie znalazł. Według niego Archie Lawrence musiał sobie zrobić dwa zastrzyki wczoraj wieczorem. Pani Bardwell nie mogła udzielić żadnych wyjaśnień. Byłoby dla nas niezmiernie ważne, gdybyśmy się dowiedzieli, gdzie się znajduje ta szprycka i morfina.

— Czy doktór Palmer ustalił, kiedy umarł Archie Lawrence?

— Wczoraj wieczorem między dziewiątą a dwunastą... No, panie Harrigan, teraz wpadnę jeszcze raz do altany i zbadam schowek, który Lawrence sobie urządził pod ławką. Niech pan stanie gdzieś w pobliżu i chrząknie dwa razy, jeśli kto będzie się zbliżał.

Inspektor Hardy zabawił w altance cztery, pięć minut. Wyszedł, niosąc w ręce jakiś przedmiot zawinięty w gazetę, który sądząc z kształtu, był dużą butelką.

— Dziękuję bardzo, panie Harrigan. Szkoda, że w dworze nie ma telefonu. A może gdzieś w sąsiedztwie jest aparat?

— Nie wiem, panie inspektorze. Przypuszczam, że lady Allendale ma telefon. Jej posiadłość graniczy z Lawrence Court. Dowiem się dziś po południu.

— Będzie mi bardzo na rękę, jeśli po zrobieniu ważnego spostrzeżenia pan do mnie zadzwoni. Mieszkam w „Białym Łabędziu". Gdyby pan mnie nie zastał w domu, proszę zatelefonować do doktora Palmera... Tak, już na mnie czas. Ulatniam się. Prawdopodobnie spotkam po drodze inspektora Musgrave'a. Dowidzenia panie Harrigan.

— Do widzenia, panie Hardy.

Właściwie John chciał jeszcze zadać parę pytań, lecz inspektor oddalił się szybkim krokiem. W nadziei na spotkanie panny Forster okrążył parokrotnie dom, zajrzał do ogródka i do przybudówki przeznaczonej dla królików, lecz nigdzie jej nie znalazł, natomiast w pobliżu starej wieży natknął się na Normana Fonwicka, który się przestraszył, gdy go spostrzegł między drzewami.

Fenwick był zgrzany i zdyszany jak po szybkim biegu. Lewą nogawkę i rękawy marynarki miał zbrudzone.

— Dawno pan tu stoi? — zapytał podejrzliwie.

— Wogóle tu nie stałem, panie Fenwick. Wracałem z ogrodu warzywnego.

— Wariacka historia, co? Oszaleć można.

— Tak przykry i smutny wypadek.

Fenwick zbliżył się ufnie i rzekł stłumionym głosem:

— Panie Harrigan, pan już ma odkładny obraz całej sprawy, prawda?

— Nie wiem, co pan przez to rozumie, panie Fenwick.

— Ach, mój Boże! Przecież lekarz coś powiedział o otruciu, o samobójstwie i tak dalej. Uważam osobiście, że to wszystko jest blaga. A pan jest innego zdania?

John wzruszył ramionami.

—Nie mogę wypowiadać własnego sądu, ponieważ nie orientuję się zupełnie w tej sprawie.

Norman Fenwick wyciągnął szyję jak kura, która dostrzegła z daleka ziarno.

— Rozsądny punkt widzenia, panie Harrigan... I słuszny, bo w gruncie rzeczy to pana nic nie obchodzi. — Urwał, zamrugał powiekami — Dla nas to straszny cios... ale woli Boskiej nikt się nie oprze. Znów umilkł, jak gdyby te słowa nim istotnie wstrząsnęły. Nawet przesunął dłonią po oczach i parę razy westchnął głęboko. Ale wszystko ma swój koniec; po piętnastu sekundach dostojnego skupienia Norman Fenwick powrócił do trzeźwej rzeczywistości. — Panie Harrigan, czy pan nie widział przypadkiem naszego powozu?

John był przekonany, że stary Rankin siedzi do tej pory w „Białym Łabędziu", ale nie chciał niepokoić Fenwicka, więc odparł:

— Nie widziałem, może jedzie wolno, oszczędzając konia. W takim razie powinien lada chwila powrócić.

— Miejmy nadzieję, bo muszę jechać do Scrutonu.

Lekko skinął głową i udał się szybkim krokiem ku domowi.

W Johnie zbudził się nagle instynkt wywiadowczy.

— Jednak ten Fenwick zachował się bardzo podejrzanie — zaczął rozważać. — Gdzie on się mógł wysmarować? Wyglądał tak, jak gdyby się czołgał po wilgotnej ziemi...

Raptem gwizdnął cicho. A może co zakopał w parku? Ale gdzie?...

Okrążył parę razy starą wieżę, patrząc uważnie pod nogi. Nie zauważył nic podejrzanego. Udał się biegiem do wąskiego strumyka, który jak to wczoraj stwierdził, po paru set jardach ginął w gąszczu. I tu nie znalazł nic godnego uwagi. Do końca drogi, przebytej poprzedniego dnia, pozostało mu zaledwie kilka kroków i tu nawet jego niewyćwiczone oko spostrzegło, że ktoś się przedzierał przez ciasne splecione krzaki, ponieważ w niektórych miejscach gałązki były złamane.

Wcisnął się w gąszcz, z trudnością torując sobie drogę. Ktoś tędy szedł niecierpliwie, na co wskazywały spłaszczone kawałki czarnej ziemi, odcinające się ostro od jasno szarego mchu.

Posuwając się wytrwale naprzód, i badając grunt palcami, namacał nagle kwadratowy kawałek mchu, tkwiący luźno w ziemi. Podniósł go i przekonał się, że pod nim coś leży. Wydłubał to ostrożnie szczyrykiem i nie mógł się powstrzymać od okrzyku zdziwienia: miał przed sobą płaskie pudełko tekturowe, z którego nalepka była zdarta. Otworzył je — ujrzał szpryckę i dziewięć ampułek szklanych, napełnianych bezbarwnym płynem.

Wyprostował się powoli i zaczął rozważać. Co należało zrobić?... Zabrać ze sobą pudełko, czy położyć je na to samo miejsce, w którym je znalazł?

Po krótkim wahaniu zdecydował się na pozostawienie pudełka i schował je z powrotem do wgłębienia i przykrył starannie kwadratowym kawałkiem mchu.

Wracając do domu postanowił za telefonować po południu do inspektora Hardy'ego i zawiadomić go o swoim odkryciu.

Spojrzał na zegarek — za pięć pierwsza. Uczuł, że jest głodny. Za poradą pani Bardwell chciał się udać do kuchni i zażądać, aby mu coś dali do zjedzenia, lecz zbliżając się do dworu, ujrzał nadjeżdżający motocykl prowadzony przez policjanta.

Motocykl zatrzymał się przed gankiem, z przyczepki wysiadł atletycznie zbudowany mężczyzna nie dużego wzrostu i oświadczył tubalnym głosem:

— Jestem inspektorem policji śledczej. Chciałbym pomówić z panem Edwinem Lawrencem.

X.

Po krótkiej naradzie z gospodarzem i z panią Bardwell inspektor Mursgrave udał się z sierżantem po licji do pokoju, w którym spoczywały zwłoki. Zabawił tam około piętnastu minut, potym zawezwał do siebie Jaspera Prebble'a i kazał się zaprowadzić do altany.

Upłynęło jeszcze pół godziny. Na żądanie inspektora w salonie naroż nym zebrali się wszyscy członkowie rodziny Lawrence'ów i służba dworska.

John znalazł się obok panny Forster, która posłała mu ciepłe przyjazne spojrzenie. Patrząc na tę kobietę, ubraną w prostą ciemną suknię, stwierdził z niemałym zdziwieniem, że ma ona bardzo szlachetne rysy twarzy.

— Tak trudno panią spotkać... — szepnął.

Rzuciła mu spojrzenie niepozbawionej pewnej zalotności.

— A pan szukał?

Skinął głową. Już nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ inspektor Musgrave zapytał niskim tubalnym głosem:

— Czy są wszystkie osoby należące do administracji i służby?

— Tak — oświadczyła pani Bardwell krzywiąc usta.

— Przepraszam — wtrącił Robert Lawrence — brakuje stangreta.

— Słusznie! — podchwycił inspektor. — Widziałem go stosunkowo niedawno w „Białym Łabędziu".

Pani Bardwell popatrzyła z wyrzutem na Johna.. Edwin Lawrence mocno ściskał w dłoniach swoją potężną laskę i raz po raz otwierał usta jak ryba wyjęta z wody.

— Panie i panowie! — ciągnął Musgrave. — Pozwolę sobie zadać następujące pytanie: czy pan Archie Lawrence zdradzał ostatnimi czasy wyraźną niechęć do życia? Czy kto z państwa to zauważył?

Po tych słowach zaległo głuche milczenie.

Starzec utkwił w inspektorze błyszczące oczy, pani Bardwell i pan Fenwick jak gdyby zastygli w zimnej obojętności, pani Łucja Lawrence patrzała z widoczną przyjemnością na okazałą postać sierżanta Rossa.

Musgrave spojrzał badawczo na ten zbiór różnych twarzy.

— Wobec tego przyjmuję, że nikt z obecnych nie zauważył żadnych oznak niechęci do życia. Teraz drugie pytanie: czy pan Archie Lawrence miał jakiekolwiek powody do popełnienia samobójstwa?

Znów milczenie.

— Dobrze. W takim razie przystępuję do badania pojedyńczych osób. Proszę mi wskazać pokój, w którym mógłbym przesłuchać świadków.

— Sądzę, iż nic nie będziesz miał przeciw temu, że pan inspektor w tym salonie załatwi formalności służbowe — zwróciła się pani Bard well do brata.

Starzec niecierpliwie skinął głową, podniósł się i wyszedł, mocno postukując laską.

— Panie Prebble, pan zostanie. Jako pierwszy. Następnie poproszę panią Bardwell, a po tym pannę Mardson.

Inspektor i sierżant przesunęli stół pod okno. Z wyjątkiem Prebble'a wszyscy opuścili salon.

Dochodziła czwarta, gdy John Harrigan został zawezwany do przesłuchania. Ku jego wielkiemu zadowoleniu trwało to bardzo krótko.

— Chcę wiedzieć tylko to, co ma bezpośrednią łączność ze sprawą. Kiedy pan widział po raz ostatni pana Archie'go Lawrence'a?

— Wczoraj wieczorem. Przy obiedzie.

— Jakie wrażenie na panu zrobił?

— Zdawało mi się, że był trochę podniecony. Jadł mało. O ósmej poszedłem do swojego pokoju.

— Co pan tam robił?

— Czytałem. Około dziesiątej położyłem się do łóżka.

— Nie słyszał pan w nocy hałasu albo jakichś dziwnych szmerów?

— Nie. Chociaż... przepraszam. Zbudziłem się przed północą — na, korytarzu zupełnie wyraźnie trzeszczała podłoga, jak gdyby ktoś tamtędy przechodził. To się nie powtórzyło, więc zasnąłem wkrótce.

Po pięciu minutach John znów się znalazł w hallu. Odniósł wrażenie, że jego zeznania nie miały najmniejszej wartości dla inspektora. Nie powiedział o znalezieniu pudełka ze szprycką i z ampułkami. Osądził, że postąpi rozsądniej, jeśli o tym zawiadomi inspektora Hardy'ego.

Jeszcze nie było piątej, jednak Dorota Elford już czekała na umówionym miejscu. Ta drobna okoliczność napełniła Johna uczuciem niezmiernej radości. Dziewczyna wydała mu się jeszcze bardziej czarująca niż wczoraj.

— Dzień dobry pani — zawołał promieniejąc. Strasznie się obawiałem, że znów będzie deszcz padał.

— Przyszłabym, gdyby nawet lało jak z cebra — odpowiedziała Dorota.

Zdawało się, że nie sprawiło jej to przykrości, że John przytrzymał jej dłoń dłużej, niż należało.

— Przecież musiałam wiedzieć, co się u was dzieje! — ciągnęła. — Dziś rano jeździł pan z Rankinem do miasteczka, wrócił pan samochodem, a później przeleciał motocykl z przyczepką, w którym siedzieli policjant i jakiś cywilny jegomość. Jestem okropnie ciekawa, co to wszystko znaczy.

John też pałał niecierpliwością obwieszczenia niezwykłej nowiny. Wytrzymał parę chwil, by spotęgować wrażenie i rzekł wreszcie:

— Wczoraj wieczorem w bardzo dziwnych okolicznościach zmarł Archie Lawrence.

— Archie? Kto to jest? Stary czy młody?

— Młody. Lekarz przypuszcza, że jego otruli... no, i dlatego zjechała komisja policyjna. Ustalają przyczynę śmierci. Wszystko razem wzięte przedstawia się bardzo zagadkowo.

— Wcale się tego nie dziwię, bo nie wyobrażam sobie tego domu bez tajemnic. Nie chciałabym za nic tam służyć albo mieszkać — tak się boję ludzi z Lawrence Court, że umarłabym na pewno ze strachu. Na przykład, wie pan o tym, że Prebble włóczy się w nocy po okolicy?

John nadstawił uszu.

— Nie. mówi pani, że się włóczy po nocach? A po co?

— Nie wiadomo. Tatuś zasiedział się wczoraj w miasteczku do północy. Gdy w powrotnej drodze przechodził koło majątku Lawrence'ów, ujrzał Prebble'a w parku. Prebble też spostrzegł ojca i schował się prędko za drzewo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Reportaż ze wsi polskiej

Wielkopolska — wzorem

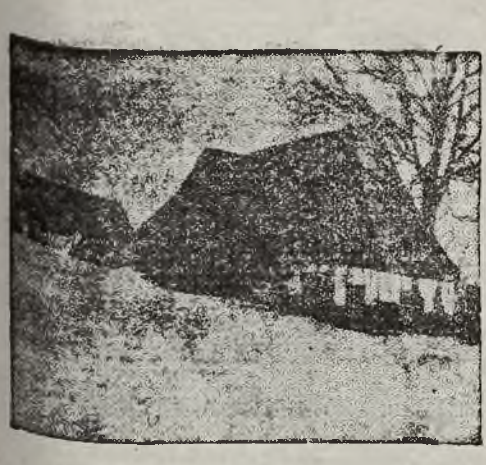
Po drogach i polach Mazowsza hula mroźny wiatr. Wszędzie go pełno, wciska się nieproszony w najmniejsze zakamarki i zagłębienia. Lecz w chacie najstarszego wieśniaka Franciszka — jest ciepło i jasno. Do okoła stołu, przykrytego białym obrusem, siedzą gospodarze. Ten i ów opowiada o robotach związanych z nadchodzącą wiosną, o planach racjonalnych zasiewów, kobiety dogadują od czasu do czasu o swoich, domowych potrzebach i kłopotach. Niemal z każdą chwilą robi się coraz gwarniej. Wreszcie wstaje młody rolnik z Wielkopolski, kuzyn Franciszka, i podniosłym głosem zaczął mówić:

- Nie gadajcie tak wszyscy razem, bo nic nie można zrozumieć, o co wam chodzi. Po kolei... po kolei — dokończył już ciszej.

— Ciężko nam jest... — zaczął jeden. Radzimy tak sobie po kilku, ale jakoś z tego nic prawie nie wychodzi. Wioska nie jest przecież mała i rąk do roboty jest dosyć.

— To tak łatwo z naszymi nie pójdzie — ozwał się wszystko krytykujący, starszy gospodarz.

— Właśnie, że pójdzie — sprzeciwili się młodzi. Teraz każda wieś chce dźwigać się „wzwyż". My też chcemy! Własnymi siłami! Własnymi!



Wzorowa zagroda włościańska

— Nie kłóćcie się więc, a posłuchajcie, co powiem — odrzekł rolnik z Wielkopolski.

Na początku zaczęliśmy się zbierać po kilku, potem dobrowolnie zawiązaliśmy Kółko Rolnicze w naszej wiosce. Z każdym tygodniem mieliśmy więcej członków. Doszła do nas wiadomość, że inne wsie, już wcześniej uczyniły to samo. I tak w niektórych okolicach i powiatach Wielkopolski zorganizowane rolnictwo osiągnęło 78%. To świadczy najlepiej o potrzebie i pożyteczności zawiązania kółek rolniczych, które dla rolników są jedyną pomocą w ich ciężkich warunkach.

Czy wszystkie Kółka muszą się ze sobą porozumiewać? — Czy jak to tam u was jest — dopytywał się jeden z energiczniejszych gospodarzy.

— Ależ oczywiście tak. Na czele stoi Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych, skąd są wysyłani do poszczególnych wsi instruktorzy rolni, którzy już w terenie uczą, tłumaczą, radzą, dają różne wskazówki tak drobnym gospodarzom, jak i zasobniejszym.



Baśń zimowa

Wieś od siebie wysyła delegatów na ogólne zebranie, gdzie omawiane są sprawy już dokonane i te, które trzeba dopiero wykonać. Pracy mamy dużo, ale chcemy przez podniesienie kultury wsi, bogacić Polskę, wywalczając Jej odpowiednie miejsce w świecie.

— A jak sobie radzicie, gdy ziemia jest słaba, co wtedy? Bo, jak wszystko idzie dobrze, to i bez organizowania się jest tak samo — zagadywali jeden przez przez drugiego.

— Nasze wielkopolskie naturalne warunki glebowe nie są korzystne, ale właśnie dzięki zorganizowaniu się w Kółka Rolnicze coraz lepiej gospodarujemy, ukazując korzyści materialne, z czego powstaje znowu kultura wsi. I tak np. zaprowadzono u nas uporządkowanie obejść. A jakie to ważne dla zdrowia naszego i naszych dzieci, dbałość o higienę wsi, o jej estetyczny, czyli ładny wygląd, a przecież to powinno leżeć w jej interesie gospodarczym.

— A kobieca praca — jak tam wygląda? — zagadywała energiczna gospodyni. Co jej dają te Kółka Rolnicze, o których mówicie?

— Uporządkowanie obejść należy i do was. A całe zorganizowanie gospodarstwa mlecznego, wyrób masła, serów i dostarczenie ich do spółdzielni mleczarskich, spożywczych. Ot, moje gosposie, dużo dla was roboty, tylko trzeba się zorganizować i wspólną pracą osiągać dobre rezultaty. Zapominacie może o hodowli porządnej drobiu, o jajkach. Trzoda chlewna wymaga również bardzo starannej opieki i umiejętnego karmienia, przestrzegania czystości. To dużo, dużo, ale w ten sposób polepszycie swoim byt materialny. Przy takiej pracy wieś polska nie będzie biedna, będzie tylko dumna z osiągniętych wyników.



Mleko z nowocześnie urządzonych obór wędruje do miasta

Na chwilę zaległa cisza. Każdy snuł plany, przemyśliwał zasłyszane niedawno słowa. Twarze wieśniaków wypogadzały się, a z ust wyrwał się wspólny okrzyk: dźwigać wieś polską wzwyż!

Długo jeszcze przy wieczerzy nie milkły głosy gospodarzy i gospodyń z Mazowsza.

Zaręczyny na dworze greckim

Po niedawnych uroczystościach ślubnych następcy tronu greckiego ks. Pawła z ks. Fryderyką Ludwiką Hanowerską, które odbyły się z wielkim przepychem, oraz pogrzebie zmarłego przed dwoma tygodniami ks. Mikołaja greckiego, telegramy doniosły z Aten o zaręczynach stryjecznej siostry króla Jerzego II, ks. Eugenii z potomkiem jednego z najbardziej arystokratycznych rodów polskich, ks. Dominikiem Radziwiłłem z Balic.

Księżniczka Eugenia jest jedyną córką ks. Jerzego greckiego, wielkiego admirała marynarki greckiej i najstarszego stryja króla Jerzego II oraz jego małżonki z domu ks. Marii Bonaparte, która jest prawnuczką Lucjana Bonaparte, ks. Canino, brata Napoleona I. Urodziła się ona w Paryżu dnia 10 lutego 1910 roku. Rodzice jej są bardzo bogaci, ponieważ ks. Maria grecka przez swą matkę z domu Blanc, odziedziczyła ogromną fortunę jednego z współwłaścicieli kasyna w Monte Carlo. Siostra babki narzeczonej ks. Eugenii greckiej poślubiła ks. Konstantego Radziwiłła, rodzonego brata dziadka narzeczonego, ks. Dominika, który jest synem ks. Hieronima i jego zmarłej małżonki, arcyksiężniczki Renaty Marii austriackiej, córki ś. p. arcyksięcia Karola Stefana z Żywca oraz ciotecznej siostry króla Alfonsa XIII.

Księżniczka Eugenia jest wychowana we Francji. Posiada ona zdolności literackie oraz jest dzielną sportsmenką. Będąc jedną z najbogatszych panien na wydaniu wśród najwyższych sfer francuskich, ks. Eugenia grecka miała wielu konkurentów. W marcu 1936 r. krążyły pogłoski, że ma ona zaślubić ówczesnego króla Wielkiej Brytanii Edwarda VIII, obecnego ks. Windsoru. Jak wiadomo, ks. Eugenia jest stryjeczną siostrą księżnej Kentu z domu ks. Maryny greckiej, na której ślubie była drużką. Należy nadmienić, że ks. Eugenia grecka jest wyznania prawosławnego, wobec czego ślub jej z ks. Radziwiłłem odbędzie się za dyspensą Ojca Świętego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa uroczystości ślubne odbędą się w Paryżu wczesną wiosną, przypuszczalnie w kwietniu. Księstwo Jerzowie greccy posiadają w Paryżu wspaniały pałac oraz zamek w St. Cloud.

Ks. Dominik Radziwiłł jest młodszy od swej narzeczonej o rok. Jest on najstarszym synem ks. Hieronima z Balic z linii na Połoneczce oraz zmarłej arcyksiężniczki austriackiej Renaty Marii, córki arcyksięcia Karola Stefana z Żywca i arcyksiężniczki Marii Teresy austriacko-toskańskiej. Należy nadmienić, że są to drugie zaręczyny w rodzinie ks. Radziwiłłów, ponieważ siostra narzeczonego 20-letnia ks. Eleonora Maria zaręczyła się w styczniu b. r. z Benedyktem hr. Tyszkiewiczem, synem hr. Benedykta seniora i Róży z hr. Branickich ze Stawiszcz. Ślub młodej pary odbędzie się w kwietniu w Balicach.

W związku z zaręczynami ks. Eugenii greckiej z ks. Dominikiem Radziwiłłem dwór królewski w Atenach otrzymuje tysiące depesz i listów gratulacyjnych. Król Jerzy II jako głowa panującej rodziny greckiej, udzielił swego zezwolenia na małżeństwo swej stryjecznej siostry z arystokratą polskim.

Chluba królewskiego rodu Italii

Bujny żywot obecnego wicekróla Abisynii

Końcem grudnia ub. roku przybył do Addis Abeby, stolicy Abisynii, członek królewskiego rodu italskiego, Amadeusz ze Sabaudii, książę Aosta, mianowany wicekrólem tej nowej italskiej kolonii. Nowy wicekról — to postać niezmiernie ciekawa. Nie jest to tylko bliski krewny króla, ale jest to przede wszystkim „ktoś" sam przez się, jest to jednostka wybitna. Życie księcia Amadeusza świadczy o tym wymownie.

Amadeo di Savoia, książę Aosty ma obecnie lat 39. W r. 1915, w czasie wojny światowej, jako 17-letni chłopiec zaciągnął się na ochotnika w szeregi armii i jako szeregowiec artylerii poszedł na front. Po kilku miesiącach został kapralem, w grudniu otrzymał pierwszy medal, bronzowy, przyjęty zresztą z oburzeniem przez całą baterię, która zgodnie twierdziła, że gdyby nie był członkiem rodziny królewskiej, daliby mu na pewno srebrny.

Bo książę Savoia, to wzór panowania i męstwa żołnierskiego, bożyszcz kolegów i podziw dowódców. „Książę — pisze Caporetto, jego pułkownik — był dla nas wszystkich wzorem spokoju ducha, poświęcenia, zapału graniczącego z lekkomyślnością i zaraźliwej wesołości". Tej wesołości i nieustraszonej odwadze zawdzięczał niezwykłą popularność u wszystkich żołnierzy. W 1916 roku został porucznikiem, w 1917 za zasługi bojowe, mianowano go na placu bitwy kapitanem. Książę trwał bez przerwy w okopach, zawsze w pierwszej linii ze swą wariacką niemal furią bojową. Srebrny medal zdobył za wyjazd ze swą baterią na szczyt niedostępnej góry pod ogniem karabinów maszynowych.

Gdy wojna się kończyła, 22-letni książę zaciągnął się do ekspedycji afrykańskiej: pod wodzą księcia Abruzzów idzie wzdłuż Uebi-Scebelli w niebezpiecznej wyprawie. Po sześciu miesiącach studiów etnograficznych i rolniczych u źródeł rzeki, przekrada się do Zanzibaru i tam, wyczerpany wysiłkiem, pada ofiarą ciężkiej febry tropikalnej. Ale zaledwie przyszedł do zdrowia, ucieka znowu do Afryki: nie może się pogodzić „z cywilnym" życiem salonów i wpada na „wariacki" pomysł: pod przybranym nazwiskiem wstępuje jako zwykły robotnik do anglo-belgijskiej fabryki w Kongo. Nadzwyczajne zdolności, wytrwałość i charakter tego wyjątkowego młodzieńca robią swoje: mimo, że nikt nie przypuszcza nawet, kim on jest na prawdę, szybko zostaje urzędnikiem, a po roku pracy mianują go wicedyrektorem zakładu. Książę Aosta wyznał później, że chciał się przekonać doświadczalnie, co jest wart nie jako książę, ale jako człowiek. Kawał się udał: nowy dyrektor wyjawia swoje prawdziwe nazwisko i wraca do Italii. Nie na długo jednak: po krótkim odpoczynku jest znowu w Afryce, gdzie jako myśliwy przechodzi 1500 kilometrów na piechotę. Potem studiuje: zdaje doktorat prawa na uniwersytecie Palermo, zdobywa rangę majora.

W 1925 r. jako podpułkownik przechodzi do Tripolisu, na dowództwo pułku meharystów. Były to czasy „uspakajania" a właściwie zdobywania na nowo, zaniedbanej kolonii. „Książę" — piszą jego podkomendni — sypia w namiocie, jak prości żołnierze; wstaje przed pobudką, ostatni idzie spać". Spełnia z zaparciem siebie ciężki obowiązek oficera kolonialnego w czasie oficjalnego pokoju. Ale i ten rzekomy pokój trwał niedługo. Gdy wybuchła wojna abisyńska, książę idzie znów w szeregi armii Grazianiego. „Jego Królewska Wysokość" — raportuje gen. Graziani — szedł na czele swej kolumny i dziwię się trzeba, że uniknął śmierci; nieprzyjaciel brał go ustawicznie za cel, tak był widoczny między żołnierzami, dzięki swojej wysokiej postawie. Wszędzie jest pierwszy. Podaję go do odznaczenia, jako świetny wzór żołnierza, ku któremu, w czasie ciężkich operacyj bojowych, zwracali się wszyscy, od ostatniego szeregowca do dowódcy i znajdowaliśmy w nim podnietę do walki w imię Italii".

Dziś ten doskonały żołnierz, człowiek, który w roku potrafił przebić się o własnych siłach z niczego na stanowisko kierownika w obcej fabryce, ulubieniec żołnierzy i narodu, objął rządy w Etiopii.

Republikanie całego świata zwykli powtarzać na wszystkie tony, że „monarchia jest rządem degeneratów nad krajem". Włosi w to prędko nie uwierzą.

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

3) (Ciąg dalszy)

Skrzacika zobaczyły dzieci, będące w izbie. Zaczęła się gonitwa, każde chciało go złapać. Skrzacik szybko zeskoczył z ławy i dał nurka pod stół, stamtąd przecisnął się między dwa cebrzyki. Dzieci biegały po izbie, zaglądając do wszystkich kątów. Zdawało się, że nic go już nie uratuje, tymczasem w ostatniej chwili, gdy dzieci były tuż o-



koło cebrzyka, wpadła do izby duża świnia z prosiątkami, pokwikując wesoło. Skorzystał z tego Skrzacik, wyskoczył na próg i począł zmykać, ile miał siły w swych małych nóżkach.

— No, udało mi się — powiedział zdyszany Skrzacik, siadając wygodnie na trawie — teraz trzeba pomyśleć o śniadaniu, bom głodny.

To mówiąc, ruszył w stronę krzaków. Zaledwie zrobił parę kroków, gdy olbrzymi pies z głośnym ujadaniem przesadził płot i wprost leciał do niego, szczerząc swe ostre kły. Jednym susem Skrzacik już był na gałęzi. Pies dopadł drzewa i skacząc w około starał się go dosięgnąć. Drzewko było małe, a pies skacząc, targał je mocno. Skrzacik czuł,



że się nie utrzyma i lada chwila zleci. Wtem z trzaskiem złamała się gałąź i Wędrowniczek runął na ziemię. Zaskoczony pies stanął jak wryty, a Skrzacik zerwał się na równe nogi i rzucił się do ucieczki. Biegnąc pośliznął się, stracił równowagę i poczuł, że spada w głęboki dół. Na szczęście spadł na suche liście, których tam było sporo.

— Wszystko dobrze się skończyło — pomyślał Skrzacik, spoglądając w górę, skąd dolatywało zajadłe szczekanie. — Pies się do mnie dostać nie może, ale nie będę stale siedział w tej jamie, trzeba poszukać wyjścia.

W jednej ze ścian był otwór, prowadzący do podziemnego korytarza.

— Bać się nie będę, bo przecież w noc Kupały przeskoczyłem ognisko, więc żadne nieszczęście mnie nie spotka. — To mówiąc, ruszył raźno naprzód... Szedł czas jakiś, aż tu na zakręcie duży kamień zagrodził mu drogę. Był on bardzo ciężki, ale odważny Skrzacik zebrał swe wszystkie siły i zaczął powoli kamień odsuwać. Po chwili z bocznej ściany korytarza odsłonił się duży otwór. Skrzacik śmiało ruszył dalej.

W pewnej chwili korytarz zaczął się rozszerzać i ku wielkiej radości Wędrowniczka z góry przedarł się promyczek słońca.

— Gdzie jestem? — pomyślał Skrzacik i jakby w odpowiedzi na jego pytanie, duży kret w pięknym futerku zastąpił mu drogę.

— Ktoś jest i skąd się tu wziąłeś? — zapytał kret.

— Jestem Skrzacik Wędrowniczek, a dostałem się tu uciekając przed pościgiem wielkiego psa, który mnie gonił.

Kret z powątpiewaniem pokręcił głową.

— Wszak wejście do naszego korytarza jest zawalone dużym kamieniem.

— Kamień odsunąłem sam, bez niczyjej pomocy — odpowiedział Skrzacik dumnie.

— Nie wiem, czy król w to uwierzy, a teraz chodź ze mną — powiedział kret i ruszył przodem.

Szli dosyć długo, mijając po drodze piękne sale i krużganki. Wreszcie do-



szli do ... onowej. Na wniesieniu stał piękny tron, mizernie z korzonków spleciony. Obok tronu, na miękkim posłaniu leżał król. Tuż obok stało sześć kretów, po trzy z każdej strony, tworząc jego straż przyboczną..

— Kto przyszedł? — zapytał król słabym głosem.

— Przyprowadziłem Ci, Mości Królu, Skrzacika-Wędrowniczka, który



twierdzi, że sam odwalił kamień, zamykający wejście od lisiej jamy.

— Pocoś tu przyszedł i czego chcesz? — zapytał król gniewnie.

— Mości królu — zawołał Skrzacik — jeśli Twoja dobroć pozwoli, to opowiem przygody, które mnie tu sprowadziły.

— Mów! — odpowiedział król.

Skrzacik usiadł na stopniach tronu i rozpoczął swe opowiadanie. W miarę jak mówił, przybywało słuchaczy, a gdy skończył, w sali nie było ani jednego wolnego miejsca.

— Dzielny jesteś — zawołał król — znam tego psa, on niejednego z moich poddanych zgładził z tego świata. Jesteś moim gościem i możesz pozostać z nami, jak długo będziesz chciał.

W tej chwili Skrzacika otoczyli dworzanie, ofiarując mu swe usługi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Trocki w Meksyku

Trockiemu, któremu mnóstwo państw odmówiło azylu, udzielił gościnności Meksyk, jak wiadomo — mocno lewicujący. Emigrant rosyjski, który niedawno przybył do Francji z Meksyku, informuje o trybie życia tego bolszewika, którego Stalin uznał za groźnego konkurenta do władzy.

Trocki mieszka na przedmieściu stolicy, w Mexico-City, w miejscowości Casaef. Rząd meksykański dał mu do rozporządzenia piękna willę, otoczoną wysokim murem; dwóch policjantów dniem i nocą strzeże do niej wejścia. Latarnie z reflektorami tak oświetlają okolicę, że nie podobna zbliżyć się do domu.

Przez cały czas swego pobytu w Meksyku. Trocki ani razu nie pokazał się na ulicy. Wychodzi natomiast jego żona, jego sekretarz i jakaś kobieta, prawdopodobnie służąca. Ujawnił się Trocki raz tylko, gdy wystąpił w prasie meksykańskiej z gwałtownym protestem przeciwko aresztowaniu w ZSSR. swego syna.

Za druk tych artykułów Trocki płacił, ale wywołały one oburzenie wśród dość licznych w Meksyku emigrantów rosyjskich, którzy stali się obywatelami tamtejszymi i zdołali nawiązać dość szerokie stosunki. Zbyt dobrze pamiętano rolę, jaką Trocki odegrał w pierwszych latach teroru bolszewickiego w Rosji, aby nie uznać i nie powiedzieć głośno, że nie ma prawa teraz skarżyć się na cokolwiek.

Pisma o charakterze narodowym zamieściły ten protest rosyjskich emigrantów .w szczególności „Excelsior". Mowa tam o tysiącach rozstrzelanych i zamordowanych z woli Trockiego i przy jego współdziałaniu. Artykuł ten wywarł wielkie wrażenie na opinii meksykańskiej.

Trocki zwolenników nie ma. Nie przybywają do niego ani stronnicy 4-ej międzynarodówki, ani jego obrońcy. Ostatnio Trocki zupełnie przycichł. Wiadomo tylko, że z wielką furią pisze dalej swoje pamiętniki.

Natomiast jego rodzina uważana jest przez kupców meksykańskich za dobrą i solidną klientelę. Żona Trockiego ubiera się w najlepszych sklepach, zakupy robi u największych sprzedawców produktów gastronomicznych, gdzie traktują ją z wielkim szacunkiem, bo zawsze płaci gotówką.

O ile z początku przyjazd Trockiego do Meksyku wywarł wielkie wrażenie, zwłaszcza wśród kolonii rosyjskiej, o tyle obecnie nikt do jego osoby nie przywiązuje znaczenia. Uważając go powszechnie za człowieka, który rolę swoją życiową zakończył i może już tylko opowiedzieć ją w pamiętnikach. Jest to możliwe, bo wiek i przeżycia zawsze czynią swoje.

Testament dziwaka

W Ameryce roi się od dziwaków, którzy groteskowymi nieraz pomysłami usiłują zwrócić na siebie uwagę. Ale i w położonej o miedzę Kanadzie nie brak ludzi, wyróżniających się dziwactwem. Do nich zaliczyć należy zmarłego przed dziesięciu laty milionera Cance Millara. Pozostawił on mianowicie niezwykły testament: na pewien kościół zapisał wielką sumę, ażeby w nim odprawiano mszę za żyjącego jeszcze obywatela Toronto, gdyż „łajdak ten bardzo tego potrzebuje". Akcje Ontario-Jokejklubu zapisał kilku głośniejszym mężom, którzy zwalczali wyścigi i totalizatora. Akcję pewnego browaru zapisał on pięciu adwokatom, którzy odznaczyli się tym, że byli stanowczymi przeciwnikami alkoholu. I tak sobie drwił dalej z ludzi. Najdziwaczniejszym atoli zarządzeniem testamentu jego było, to, że licząc od dnia śmierci jego, po upływie 10 lat kazał wypłacić 80 tys. f. tej matce, która da życie największej ilości żywych dzieci.

Testament Millarda wzbudził zrozumiałe zainteresowanie, tym więcej, że rodzina nie omieszkała go zaczepić, dowodząc, że zmarły nie brał swego testamentu na serio, albo że był umysłowo nienormalny w chwili sporządzania go. Sąd jednakże uznał ostatnią wolę zmarłego za ważną i przystąpił do wykonania testamentu.

Pierwsza konkurentka w wyścigu matek stanęła do startu już po 6 latach. Była nią Florence Brown, która w ostatnich 6 latach porodziła sześcioro dzieci, podciągając ogólnie ich liczbę do 26-ciu. Po upływie 10-ciu lat kandydatek zgłosiło się mnóstwo. Do ściślejszego wyboru stanęły następujące: Matthew Kenny, lat 32, matka 16 dzieci, z których 12 urodziło się po śmierci Millarda. Papiery jej jednakże nie były zupełnie w porządku, gdyż stwierdzono urzędowo, że troje dzieci nie było wciągniętych do rejestru urodzeń. Drugie miejsce zajęła Paulina Mac Clark, lat 25, z 10 dzieci, następnie pani Gus Graziano, żona bezrobotnego, 10 dzieci, p. Artur Tymler — 10 dzieci, p. John Nagle — 10 dzieci, p. Stefanio Darigo — 10 dzieci, wreszcie p. Grace Bagnato — matka 23 dzieci, z których od śmierci Millarda urodziło się 9, dziesiąte zaś miało się niebawem urodzić.

Jury zadecydowała, że nagroda 80 tys. przypaść ma nie jednej matce, ale czterem. Bohaterkami tego wyścigu matek są: p. Mac Clar, Bagnato, Nagle i Trymler. Każda z nich otrzyma po 20 tys. f. czyli przeszło ćwierć miliona mk. Warto było startować do tego wyścigu.

Co mówi Amerykanka o Amerykanach

Ponieważ wiele Amerykanek marzy o wyjściu za mąż za Europejczyków i małżeństwa, takie, nawet nie konieczne z utytułowanymi a zrujnowanymi grandseigneur'ami są na porządku dziennym, przeto współpracownikowi „Neues Wiener Journal" przyszło do głowy zrobić na ten temat wywiad z młodą i bogatą, przybyłą do Wiednia Amerykanką.

Młoda osoba przyjęła dziennikarza w kostiumie narciarskim. Oświadczyła mu zaś, co następuje:

— My, Amerykanie, nie jesteśmy ani mniej sentymentalne, ani mniej marzycielskie, niż nasze siostry w Europie. Ale cóż, kiedy nasi panowie mało się do marzeń nadają.

Są idealnymi mężami — to prawda. Umieją się zająć domem, przyjąć gości, są dobrymi towarzyszami, ale przy stole siedzą w szelkach, rzucają niedopałki na podłogę, plują na chybił-trafił. To nie jest przyjemne. Zabierają wszystkich mężczyzn na pokera, nie troszcząc się o osamotnione w salonie damy. Albo gadają o swoich interesach, zapominając, że są w kobiecym towarzystwie.

Nie dawno byłam na wieczornym zebraniu u przyjaciół. Ze wszystkich panów jeden tylko miał na sobie zgrabnie skrojony smoking, uśmiechnął się do nas, bawił nas, tańczył z nami i starał się być dla nas miły. Ten jeden — to był właśnie Europejczyk.

Na tym przykładzie zakończyła miss Ethel N. swoje oświadczenie. Ma dopiero 23 lata, więc skłonna jest oceniać życie z pozorów. Zresztą — mój Boże! — i u nas damy siedzą nieraz same w salonie, bo wszyscy panowie grają w bridge'a, i u nas mężowie bywają inni na codzień, a inni przy gościach... Ale po cóż odbierać iluzje młodej i bogatej cudzoziemce.